

Romans z myszką



Dramaty Zofii Nałkowskiej niezbyt często bywają wystawiane, a jeżeli już, to reżyserzy sięgają na ogół po „Dom kobiet” — utwór, w którym skupiają się wszystkie niemal główne wątki twórczości wybitnej pisarki (nie tak dawno oglądaliśmy na małym ekranie filmową wersję tej sztuki, zrealizowaną przez Krzysztofa Zanussiiego). Drugi znany dramat Nałkowskiej — „Dzień jego powrotu” inscenizował dla poniedziałkowego Teatru Telewizji sam Andrzej Łapicki, reżyser, który chętnie chadza tropami rodzimej i obcej klasyki, otrzepując z kurzu zapomnienia głosne przed laty teksty.

Zarówno „Dom kobiet”, jak i „Dzień jego powrotu” powstały w tym samym okresie — na początku lat trzydziestych — kiedy pisarka zajmowała się szczególnie problematyką odpowiedzialności moralnej współczesnego człowie-

prawdziwym afektem. To pesymistyczne widzenie świata, założone a priori, uczynienie z Ksawerego typa niemal lombrozzańskiego, na zawsze naznaczonego kompleksem zabójcy, nie wyszło na dobre niektórym partiom utworu, kierując go w stronę brukowego romanu, tak modnego w latach kiedy powstawała sztuka. Zresztą wszystkie pochodne tego wątku wykazują słabości dramaturgiczne, widoczne zwłaszcza w niezbyt logicznej motywacji wcześniejszych przestępstw młodego Ileckiego, w niejasno zarysowanym przewodzie sądowym.

Szczęśliwie jednak — i tu należy się ukłon reżyserowi i wybranym przez niego aktorom — znaczne partie spektaklu mają zupełnie inny klimat. Wypełnione psychologicznymi cienkościami, refleksyjną zadumą nad naturą człowieka, wsparty dobrym dialogiem. Obrzy-



Krystyna Janda (Monika) i Małgorzata Zajączkowska (Bronia).

ka, nie poddając jednakże krytyce tego sytuacji społecznej (pierwsze oznaki takiego spojrzenia dała dopiero w kilka lat późniejszej powieści „Granica”). W obu też sztukach tło społeczne zostało pokazane jednowymiarowo, w kategoriach typowo mieszczańskich, ale „Dom kobiet” jest o wiele bogatszy psychologicznie i obyczajowo, ma większą i ciekawszą galerię postaci, znacznie więcej tutaj dramatyizmu podskórnego, ukrytego. A znowu wspólne jest dla obu dramatów odwoływanie się do przeszłości, która stanowi dla Nałkowskiej niewyczerpane źródło fatalistycznej inspiracji, dającej o sobie znać po latach i nieuchronnie prowadzącej bohaterów ku zakłętemu kręgowi własnych i cudzych win, wyrządzonych krzywd — nie tylko moralnych.

„Tęsknimy za dobrem, ale kochamy zło” — mówi w ostatniej scenie „Dnia jego powrotu” stary Ilecki, grany przez Andrzeja Łapickiego z ostentacyjną oschłością. W słowach tych zawarta jest niewiara autorki w duchowe odrodzenie się młodego Ileckiego (Jan Eglert), który po odcierpieniu kary więzienia za zabójstwo nie waha się popełnić nowej zbrodni, tym razem spowodowanej

mia w tym zasługa Krystyny Jandy, która tchnęła w postać Moniki, żony Ksawerego, wiele urokliwego ciepła, potrafiła finezyjnie oddać całą gamę nastrojów i rozterek, jakie może przeżywać kobieta postawiona przed wyborem decydującym o jej przyszłości. Tu także dochodzi do głosu romans, ale szlachetniejszej konduity, daje o sobie znać niezawodna intuicja Nałkowskiej; postacie kobiece bywają w jej utworach przedstawiane o wiele wyraziściej i pełniej niż mężczyźni, a obrazowanie ich jest zadaniem nieporównanie wdzięczniejszym. Mimo tych różnic wszyscy aktorzy zagrali dobrze swe role; także Małgorzata Zajączkowska jako naiwna niecoka, ale zmierzająca jakoś do przetrwania do celu kuzynka Bronia; także Olgierd Łukaszewicz jako Tomasz, choć jego zadanie było nader skromne.

Odbiór tego ciekawego, trzymającego w napięciu przedstawienia zakłócał, niestety, ustawiczny szum, który zakradł się do warstwy dźwiękowej nagrania.

JERZY PELTZ

„Dzień jego powrotu”, TV 1, poniedziałek — 26 IX.